Nr. 34.

ROCZNIKI
DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA
PANA JEZUSA.



Rok IX. **Maj.** **Zeszyt 2.**

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.

1892.

Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

1) ma za cel obdarzać łaską Chrztu św., a przez Chrzest św. wprowadzać do nieba umierające dzieci pogańskie w Chinach i innych krajach — te zaś, które przy życiu zostają, wychowywać w wierze katolickiej.

2) Członkami Dzieła mogą być nietylko dzieci (nawet maleńkie), ale także, na mocy przywileju Stolicy św. z d. 15 list. 1879 r., wszyscy wierni bez różnicy stanu, płci i wieku.

3) Obowiązki członków są: 1) odmówić codziennie jedno „Zdrowaś Marya" z wezwaniem: *„N. M. Panno módl się za nami i za biednymi dziećmi pogan"*; 2) ofiarować co miesiąc 2 centy na dzieci pogańskie.

4) Z pozwolenia Stolicy apost. mogą zostać dożywotnimi członkami Dzieła i korzystać z wszystkich jego łask i przywilejów podobnie jak zwyczajni członkowie ci, którzy złożą na biedne dzieci pogan jednorazową ofiarę 50 fl.

5) Ta jednorazowa ofiara dla katolików, zostających pod rządem rosyjskim, oraz katolików zamieszkujących ziemie polskie podległe rządowi pruskiemu, wynosi tylko 7 rubli 50 kop. lub 15 marek, a to na mocy przywileju, udzielonego dla katolików zamieszkujących ziemie polskie pod rządem moskiewskim, na wieczne czasy, dla innych na lat 10 tj. do r. 1899 14 lipca. Jeżeli zaś ojciec, matka lub opiekun ofiarują podwójną opłatę, wtedy wszystkie ich dzieci aż do skończonego 21 roku mogą korzystać z odpustów i łask do Dzieła przywiązanych, byleby odmawiały codziennie przepisane modlitwy.

6) Każdy członek dostaje darmo medalik i obrazek, a każda serya z 12 członków złożona 1 rocznik na ręce zelatora. Roczniki Dzieła wychodzą co kwartał, tj. z początkiem lutego, maja, sierpnia, listopada.

7) Zelatorem jest ten, który zajmuje się zbieraniem członków, organizując dwunastki, lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera on kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między nią a Proboszczem lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa

przez Papieży: Grzegorza XVI, Pius IX i Leon XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

KORESPONDENCYE z MISYJ.

AZYA.

List wielebnego Ojca Colin, misyonarza w Colombo, do X. Dyrektora Dzieła.

Colombo (Ceylon) 9 listopaba 1889.

Wielebny Księże Dyrektorze!

Z rozradowanem sercem przesyłam w tym liście kilka szczegółów o małych wychowankach Dzieła św. Dziecięctwa, mając nadzieję, że one wywołają z serc członków tego Dzieła, którzy zapewne mój list czytać będą, gorącą za nimi modlitwę do Boga.

Dom Sierót pod wezwaniem św. Wincentego w Maggona.

W sierpniu roku 1886 we wsi Kotta założyliśmy nie wielki dom dla chłopców osieroconych wyznania Buddy. Założyliśmy sobie przyjmować jak najmłodsze dzieci, aby jeszcze nie były zarażone buddaizmem. Lecz mimo tej ostrożności zostaliśmy zmuszeni oddzielić starszych chłopców od młodszych. Tych ostatnich zostawiliśmy na miejscu, starszych zaś postanowiliśmy umieścić w innej naszej posiadłości, mianowicie niedaleko miejscowości Maggona, odległej o 15 mil od Colombo. Znajdował się tu odosobniony budynek z kamie-

nia, zamieszkały przez bardzo poczciwego chrześcijanina, imieniem Stefana. Ten uczynioną sobie propozycyą, czyby nie mógł się zająć wychowaniem sierót, przyjął z taką ochotą, że zdawało się, iż nie może się doczekać przybycia doń naszych sierót. Sieroty nasze będą miały tu potrójne korzyści: Najprzód mogą się uczyć rolnictwa na siedmio hektarowej odłogiem leżącej ziemi, powtóre przez swą pracę ulżą nam cokolwiek w wydatkach, a nakoniec w Maggonie znajduje się szkoła katolicka, do której uczęszcza 200 uczniów; będą więc mogli kształcić się w niej, nie będąc dla nas przyczyną żadnych wydatków. Mamy już 25 chłopców po większej części ochrzczonych, a spodziewamy się, że z nich wyrosną kiedyś dobrzy chrześcijanie.

Las, który nas dawniej otaczał, już oddawna wykarczowaliśmy tak, że uprawiona przez nas ziemia dostarcza nam dostatecznie ryżu, kartofli, dyń i yamo. Równocześnie uprawiamy duszyczki naszych sierót; każdy już umie pacierz i katechizm recytować jak za panią matką, starsi, którzy zostali przypuszczeni do pierwszej Komunii św., dokonali tego z prawdziwie czułą pobożnością.

W lipcu bieżącego roku odwiedził nas w Maggona Jego Excelencya ksiądz Arcybiskup. On to oddał ten zakład ood opiekę świętego Wincentego à Paulo. Znaczna już liczba chrześcijan na wieść o podróży Jego Excelencyi zbiegła się i przy odgłosie, co prawda, nie bardzo harmonijnej muzyki jakby w tryumfie zaprowadziła aż do samego domu. Ks. Arcybiskup prawdziwie nie mógł poznać okolicy, tak była zmienioną. Zamiast pomiędzy dzikiemi drzewami, szedł po równej drożynie, wysadzonej drzewami kokosowemi; ale większe zdziwienie i radość czekały go zewnątrz domu: wesołe i rumiane twarzyczki chłopców, dobre i śmiałe

odpowiedzi na pytania z katechizmu, a nakoniec tkliwa dziecięca pobożność tak ucieszyły tego dostojnika Kościoła, że głośno wyraził swoje zadowolenie, a nadto gorąco zachęcił kierowników domu, aby nie ustawali w gorliwości i pracy koło tych biednych sierót.

Chcąc, ażecy powyższy zakład większe przynosił korzyści, trzebaby wystawić szersze zabudowania, ale to da się uskutecznić dopiero wtedy, gdy na to będą fundusze.

Dzieło Dziecięctwa P. Jezusa w Colombo.

Dzieło to założono w roku 1888 w celu ratowania niemowląt urodzonych w szpitalu w Colombo, które zwykle rodzice porzucali, lub takich, których rodzice odumarli. Takie dzieci wpadały przedtem w ręce Mahometan, chciwie na nie czychających.

W przeciągu dwunastu miesięcy już było trzydzieści tych istot, które porozdzielano na wychowanie w okolicy Colombo.

Przybrane matki kochają te biedne niemowlęta prawie tak samo jak własne dzieci. Mimo to wiele tych dziatek umiera, bo przychodzą na świat wątłe i słabe. Spodziewamy się, że prosto idą do nieba. W tym roku naprzykład umarło dziewięcioro z trzydziestu.

Mimo tych korzyści, szczupłe dochody dzieła nie mogą wystarczyć z powodu wielkiej liczby przynoszonych nam dzieci. Buddyści oddają je chętnie, ciesząc się, że nie będą musieli zajmować się ich wychowaniem. Byłoby dobrze przyjmować je wszystkie, bo wielka liczba umierających dzieci mogłaby otrzymać chrzest św., a i inne byłyby wychowywane w zasadach św. naszej religii. Mamy już dwanaście dwuletnich dziewczynek, które odda-

liśmy zakonnicom krajowym z Kalatan: chłopców oddajemy do jednego z wspomnianych domów sierót. Nie potrzebujemy płacić za dzieci, oddają nam je za darmo, ale z czego je utrzymywać...

C. Colin. O. M. I.

AFRYKA.

List Siostry Reygasse (Reigas) z Abisynii do jeneralnego Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa.

Massawa 15 września 1889.

Wielebny księże Dyrektorze!

Z prawdziwą radością otrzymałyśmy list od ks. Dyrektora, a z nim wiadomość o podwyższeniu naszego dochodu o 2000 franków. Byłyśmy w wielkim niedostatku; z szczerem więc uczuciem wdzięczności kreślę te wyrazy. Liczyłyśmy bardzo na Opatrzność i Dzieło św. Dziecięctwa, i nie zawiodłyśmy się. Gdy rozważymy ileby można zrobić dobrego w tej nieszczęśliwej Abissynii, czujemy całą swoją bezwładność i nicość. O tyle jest dla nas obecne położenie boleśniejszem, o ile zwiększa się liczba potrzebujących i rzewnie błagających pomocy. Musimy przemyśliwać, aby nie przekroczywszy granic naszego dochodu, jaknajwięcej pomocy udzielić. Wielką jest łaska Boża, która nam pozwala ocierać łzy tylu nieszczęśliwym. Módl się za nas Ojcze, abyśmy tak szczytnemu powołaniu godnie odpowiedzieć potrafiły. Załączamy tu jeszcze fakta, które Ci czcigodny ks. Dyrektorze dostatecznie okażą nieszczęścia i potrzeby naszej Abissynii. Wojna, o której Ci doniosłyśmy wre jeszcze na dobre, a z nią wszystkie zwykłe jej owoce. Wiel-

kie kupy buntowników przez cały rok pustoszyły wszystkie wsie w okolicy, a bojaźliwi mieszkańcy kryli się przed nimi. Prawie wszystko bydło stanowiące jedyne ich bogactwo, wyginęło od zarazy. Zboża poschły. Głód rozpoczął swoje panowanie. Kilka osad wyginęło zupełnie mimo dość częstego i obfitego dowozu żywności do Massawy. Robotnicy nie chcą przyjmować płacy za robotę, lecz domagają się strawy. Wszyscy prawie mieszkańcy bez sił, ledwie się ruszający, podobni są raczej do widm, niż do ludzi.

Codzień całe gromady wystawają przed naszymi drzwiami wołając: „Przedajcie nam trochę mąki choćby za największą cenę; od dwóch tygodni jak zwierzęta żywimy się trawą“. Jest to szczera prawda co mówią. Żywiliśmy długo tych biedaków, ale już ziarna i szkatuły nie staje; a głód trwa jeszcze. Czasami znajdujemy niedaleko od nas człowieka dogorywającego, a częściej nawet bez ducha.

Niektórzy z naszych chrześcijan umieją jakoś łepiej i z większym spokojem znosić to utrapienie ale i tych nie wielu. Tak dzieje się z osobami dorosłymi, a co z dziećmi... Ponieważ tylko nasz dom jest jedynym zakładem miłosierdzia na całą okolicę, więc łatwo się domyśleć, że mieszkańcy chcą wszystkie swe dzieci oddać; a gdzież je pomieścić, czem żywić? Mimo tego jesteśmy zmuszone brać dzieci, bo inaczej będą je rodzice zabijali, tak jak nam jedna matka powiedziała, że jeżeli nie przyjmiemy jej dwojga dzieci, to wrzuci je do morza. Czyśmy mogły oddać te niewinne dusze szatanowi? Nieraz wydarza nam się, że chrzcimy umierające te biedne istotki, porzucone przed naszym domem albo na brzegu kanału. Z przyjętych do naszego domu dzieci 6 dziewczątek i 4 chłopczyków przeniosło się na lepszy

żywot. Zazdroszczono im prawie śmierci. Padły one ofiarą złego obchodzenia się z nimi; już chore do nas przyniesiono, ale mimo wszelkich starań, raz utraconego zdrowia nie odzyskały. Teraz się modlą za członków „Dzieła“, z których łaski zostały przez Chrzest św. dopuszczone do patrzenia się na oblicze Boże. Ale dość już tych smutnych obrazów.

W naszym domu mamy 75 dziewczynek, z których 43 z rodziców pogańskich. 25 z nich jest wykupionych z niewoli. Z tymi 25 cioma rozpoczynamy naukę katechizmu; jak się tylko okażą cokolwiek przygotowanemi, zaraz się im udzieli Chrztu świętego. Chłopców mamy 44, z tych 29 było poganami, tak młodo przyjęci, że nie mogli nam powiedzieć jakiego są wyznania.

Dziś Bogu dzięki wszyscy są chrześcianami. Zdaje się, że dom nasz wzrośnie jeszcze więcej w liczbę, a to dlatego, że wielebny ks. Wikaryusz sam ile może wykupuje niewolników a i wszystkim swoim misyonarzom toż czynić rozkazał. Niestety jeszcze ofiar niewolnictwa ogromna mnogość; módl się Ojcze za biednymi tymi ludźmi.

Polecając siebie i prace nasze łaskawej pamięci ks. Dyrektora podczas Mszy św., pozostaję z najwyższym szacunkiem sługą w Chrystusie

Siostra *Reygasse (Reigas).*

Rozmaitości.

Życiorys Fundatora Dzieła św. Dziecięctwa.

Wielebny Ojciec Filpin Riviere (Riwier) kapłan zgromadzenia Oratoryanów w Londynie, a zarazem Dyrektór *Dzieła* w Irlandyi wydał dopiero co żywot

księdza Forbin Janson'a (Forbę-Żansą) misyonarza, biskupa Nancy i Tulonu, prymasa Loraine (Loren) założyciela *Dzieła św. Dziecięctwa.*

Ponieważ nie może być obojętnem dla Członków *Dzieła* bliższe poznanie początku i zawiązania się jego, przeto podajemy tu niektóre ustępy dotyczące zarazem życia ks. biskupa Forbin-Janson'a i rzucające światło na pierwsze zawiązki naszego *Dzieła.*

Przy końcu roku 1842 ks. Forbin Janson widział się w Lyonie z panną Pauliną Jaricot (Żariko). Znał ją już wprawdzie od 20 lat; ale wtedy nie przyszła jeszcze chwila naznaczona przez Opatrzność i dzieło św. Dziecięctwa zaledwie kiełkowało w sercu naszego prałata. Przed swym wyjazdem do Ameryki już to w Paryżu w Lyonie a nawet w Rzymie zwracał uwagę na konieczność przedsięwzięcia środka, celem niesienia pomocy ofiarom dzieciobójstwa w Chinach.

Panna Jaricot wiedziała od dawna o przedsięwzięciu świętego misyonarza, że postsnowił nieść pomoc pogańskim Chinom, wybawiać owe młodziutkie, a niezliczone ofiary okrucieństwa. że chciał to uczynić z pomocą *propagandy*, nie uciekając się do miłosierdzia swych dyecezyan i szukania u nich pomocy.

Długo nad tem rozmyślała w roku 1842 w miesiącach pamiętnych dla niej z przyczyny wielkich cierpień ...użyźnionych płodną działalnością jej miłosierdzia.

Nakoniec zabłysła jej myśl szczęśliwa... Czyż dzieci chrześcijańskiej Europy nie mogą być bankierami, których złoto mogłoby otworzyć Królestwo niebieskie wyrzuconym dziatkom pogańskich Chin? Czyż nie potrafią one co miesiąc zebrać kilka groszy dla ratowania biednych niewiniątek i uczynienia z nich albo małych aniołków, albo

apostołów? To będzie *Dziecięce Rozkrzewienie Wiary.*

Ten sposób zaradzenia złemu był nader prosty. Ale właśnie dla swej prostoty był on dla naszego misyonarza przedmiotem gorących rozmyślań przez lat trzydzieści. Tajemnicę tę znalazł on dopiero naradzając się z biedną chorą dziewczyną nad temi na co mógł i chciał oddać całe swoje życie i świeże łaski odebrane u grobów Apostołów.

Dzieło św. Dziecięctwa zostało założone. Paulina Jaricot chciała być pierwszą z maluczkich w uiszczeniu swego podatku.

Opat Jammes (Żam) poufnik i następca ks. Janson'a w kierowaniu *Dziełem* uważał Paulinę za świętą i wielką dobrodziejkę *Dzieła.* Ks. biskup Fougerais (Fużere) przedrukowywując w Rocznikach z miesiąca sierpnia 1884. *Rady dla matek chrześciańskich* wydane 1854 roku; tak wspomina o autorce „tych kart najpiękniejszych, które wydają przedziwną woń czystości, łaski, gorliwości i serdecznej pobożności“...

„Oto głos, którego dźwięk będzie na zawsze drogim dla naszych Stowarzyszonych i dla ich czułych matek.,. jest to ta pokorna chrześcijanka Panna Jaricot".

Pewnej niedzieli wieczorem o godzinie w której zwykły odprawiać się nieszpory ks. Janson udał się do głównego domu Zgromadzenia Misyi i poprosił ks. Przełożonego Lazarystów (tak we Francyi nazywają Ks. Ks. Misyonarzy), aby mu pozwolił widzieć jednego z nowicyuszów, Jakóba Perboyre'a (Perboara), brata błogosławionego Jana Gabryela Perboyre'a, misyonarza umęczonego za Wiarę św. w Chinach. Czcigodny Ojciec postarał się, aby młodzieniec który był jeszcze w chórze, przybył. Zamiarem prałata było prosić go usilnie, aby polecił swemu błogosławionemu bratu tak tru-

dną sprawę, w której widział natchnienie Boże, a którą postanowił koniecznie uskutecznić. Tej sprawie poświęcił życie; a chciał aby błogosławiony upewnił go o szczegółowem jego powołaniu.

Przez cały ciąg swych podróży, w Paryżu we Francyi, czy w Anglii, dokąd udał się celem wypełnienia poselstwa, którego się podjął w Kanadzie, nasz święty biskup podobnie jak uczniowie z Emaus gorzał rozmyślając nad rozmowami, które prowadził w Lyonie i Paryżu.

Nic wtedy jeszcze nie pisał, nic nie drukował nie miał ani kart wpisowych ani ogłoszeń; lecz od tej chwili poznał swoją drogę, swe dzieło, poznał wytknięty sobie cel. Wszędzie dokąd się udał o tem tylko mówił, tem się zajmował: „Jest on tego pełen, opowiada pani Lisle; nie traci żadnej sposobności, aby nie wyjaśnić planu, konieczności, urządzenia i nadziei na przyszłość. Ma on tylko dwa przedmioty do rozmowy: swoich Kanadyjczyków i *Dzieło*“.

Ks. Forbin-Janson wyzyskał czas swego pobytu w Anglii na wyłożenie celu i urządzenia *Dziecięctwa* w pośród zgromadzonych misyonarzy starego i nowego świata. To zgromadzenie miało miejsce w Birmingham z okazyi konsekracyi Dr Wilsona na biskupa Hobart-Town'u w Tasmanii. Rzucił też tam pierwsze nasiona dla założenia *Dzieła* w koloniach Angielskich. Jednakże mimo tego nie w Anglii ale we Francyi miało być założone to Stowarzyszenie dziatek chrześcijańskich dla zbawienia ich pogańskich braci.

Od miesiąca maja ks. Forbin-Janson wszystko przygotował do utworzenia komitetu, który według jego mniemania, powinien być duszą i korzeniem Stowarzyszenia. Ks. Janson miał tylko brać udział w trzech posiedzeniach komitetu centralnego t. j. 20go czerwca 1843, 13go i 18go marca 1844.

Lecz ta garstka wybranych do komitetu pokazała się dość silną, aby dalej prowadzić *Dzieło* po jego śmierci, i aby podtrzymać je w chwili w której zdawało się, że wszystko wraz z nimi skończyć się miało.

Czuwaliśmy nad tem: ks. arcybiskup Chalcedoński, biskupi: Tarin (Tarę) i Blanquart (Blankar) z Bailleul (Baje) ks. ks. proboszczowie z Saint-Filippe-du-Roule (Sę-Filip-di-Rul), z Saint-Merry (Sę-Merri), z Saint-Germain-des-Prés (Sę Żermę-de-Pre) i z Notre-Dame-des-Victoires (Notr-Dam-de-Victoar). Szanowni przełożeni seminaryów, Misyj zagranicznych i kolegium Śtego Stanisława — Ojciec Loriquet (Lorike) — Opaci Jammes (Żam) i Bouillerie (Bujeri) — Brat Przełożony szkół Chrześcijańskich — Książęta Galitzin i de Chalais (Kale) — i skarbnik P. Krystyn Lihies (Liis).

Ks. Bonamie, pierwszy następca czcigodnego założyciela podwójnego Zgromadzenia (de Picpus), był przez sześć miesięcy prezydentem Rady, dokąd wniósł potrójne doświadczenie, którego nabył będąc profesorem, biskupem-misyonarzem, i założycielem apostolskiego dzieła.

Opat Jammes przyjaciel od serca ks. Janson'a, był przez dwanaście lat organizatorem i Dyrektorem *Dzieła*, któremu poświęcił swe życie.

Jeżeli rzucimy okiem na dziesięć pierwszych tomów „Roczników", których był wydawcą, będziemy mieli jakie takie wyobrażenie o rozległości jego korespondencyi i o trudności w zarządzie sięgającym aż do najlichszej wioszczyny w Europie i do ostatnich granic Chin; przy tem trzeba było, co większa, starać się o zjednanie względu biskupów i Stolicy Św.

Nadmieniliśmy już wyżej, że ks. Janson oddał *Dzieło* od samego jego początku w opiekę błogosławionemu Misyonarzowi Janowi-Gabryelowi Per-

boyre, który otrzymał palmę męczeńską w Ho-Nan, 11 września 1840 roku.

Pierwsze cyrkularze i karty miały na sobie wybity obrazek bohatera, którego od niedawna możemy nazywać, błogosławionym Perboyre'em. Dopóki żył ks. Janson, młodzi misyonarze przed wyjazdem do wyznaczonych sobie stanowisk, nigdy nie zaniechali odwiedzić go i zażądać zleceń; czego świadkiem jest ks. Jandart (Żandar), który tak pisał do Dyrektorów w Paryżu z głębi prowincyi Chińskiej Hô-Nan roku 1853.

„Miałem zaszczyt poznać przed wyjazdem na Misye godnego założyciela waszego *Dzieła*, gdyśmy poszli mój towarzysz i ja pożegnać się z Ks. Biskupem i otrzymać jego błogosławieństwo. *„Idźcie księża*, rzekł, *a ochrzcijcie mi ich z 100.000"*. — Na takie błogosławieństwo z takiem połączone życzeniem, z całego serca odpowiedzieliśmy *Amen*".

Z wielkim trudem wybierając sobie współpracowników w świętem swem przedsięwzięciu ks. Janson, przy czynnej odtąd pomocy opata Jammes zajął się urządzeniem regulaminu, wydawnictwem lub staraniem się o wydawnictwo kart, ogłoszeń i cyrkularzy, celem rozszerzenia znajomości *Dzieła*; kazał to tłumaczyć, drukować i wysyłać po Francyi, Anglii, Włochach, Ameryce, Niemcach, Niderlandach, aż do najodleglejszych misyj.

Jednem z jego marzeń było i to, żeby nim umrze mógł wybrać się do Chin, zbadać rzecz na miejscu i wprowadzić w czyn pomysły swego miłosierdzia w celu odrodzenia tego kraju. Lecz żywiąc taką nadzieję, postępował bez wahania i niepewności; i dziwna rzecz, że gdy powrócił do Francyi w r. 1842; miał już gotowy plan, podług którego miało postępować *Dzieł*, a tak dokładnie skreślony, że do dziś dnia nic w nim nie odmieniono.

Jeżeli nie rozciągnął swego pomysłu do Afryki i innych krajów zaledwie wtedy poznanych, za to wszędzie indziej rzucił pierwszy posiew *Dzieła*. Jeżeli sam nie wydawał pierwszych roczników, to przynajmniej o tem myślał Czyż nie przyobiecał on pierwszym członkom, że na końcu każdego roku a może i w innym czasie rozdawać będzie Stowarzyszonym zajmujące i prostoty pełne powiastki w formie roczników. „Mówić im będziemy, powiada, o ich małych braciach i siostrach w Chinach; a jakże to wzruszające rzeczy będziemy im opowiadać! Następnie okażemy jakie postępy uczyniło *Dzieło*; a czasem umieścimy wiadomość o ofiarach, pełnych wspaniałomyślności i przychylności dla *Dziecięctwa*".

Gdy już założył podstawy do swojego dzieła, uporządkował fundusze i czynności, rozesłał ogłoszenia, — nie obawiał się dać je poznać i użyć do tego siły swego słowa i wziętości u wyższej klasy w stolicy; wkrótce tysiące rodzin skłonił do zapisania się z dziećmi do nowego Stowarzyszenia.

Zaszczepiwszy *Dzieło św. Dziecięctwa* w Paryżu, starał się rozpowszechnić je we Francyi i po za jej granicami. Rouen (Ruan), i inne miasta przyjęły z żarliwością słowa założyciela.

Do Cambrai (Kambre) owej bramy Belgii, sprowadziła go sama Opatrzność; chciała ona, aby się tam odbyła uroczystość dziecięcia w jego własnej rodzinie: chrzest jego siostrzeńca, syna księżniczki de Beaucfort (Bokfor). Skorzystał z tej sposobności, aby urządzić krucyatę poza granicami Francyi.

„Widzę jasno, pisze 11 lipca z Brukselli do opata Jammes'a, żebym śmiertelny cios zadał szerzeniu się dzieła w tym kraju, gdybym naturze uczynił gwałt i przybył do Paryża dziewiętnastego na dzień, w którym mam mówić o św. Wincentym do obydwu familij tego Świętego. Dlatego napisałem

do ks. Pouson (Pusą), wikaryusza generalnego św. Łazarza, aby mię uwolnił; i prawdopodobnie, mimo całej nadziei jaką miałem, że po pięciu lub sześciu dniach wrócę, nie będę w Paryżu wprzód jak na Wszystkich Świętych. Bóg widocznie błogosławi naszemu *Dziełu*. Budzi się tu wielki zapał do *Dzieła*, który rozbudzę jeszcze silniej, jak się spodziewam w niedzielę, kazaniem u św. Guduli o 6tej wieczorem wobec ośmiu czy dziewięciu tysięcy osób, które mają się tam zgromadzić. Jest to wielkie święto na uczczenie cudu jaki się stał, gdy pokłute przez żyda święte Hostye krwią się pokryły. Cud ten stał się jeżeli pomnę roku 1364. Odbywa się tu procesya ze świętemi resztkami trzech Hostyj; kładą te resztki przed Hostyą świeżo konsekrowaną... Żeby zupełnie nie odbiegać od głównego przedmiotu uroczystości, powiem jedno albo dwa kazania o Najśw. Sakramencie, zanim przystąpię do naszego *Dzieła*. Zobaczę jak będzie dogodniej... Nie mogłem jeszcze spotkać się z kardynałem de Malines; muszę go jednak widzieć. Nuncyusz dał mi wielce polecające listy do reszty belgijskich biskupów. Postaram się skorzystać z okoliczności dosyć sprzyjających. Może będę u króla J. M. Zresztą zrobię co będzie można... Czyńcie to samo ze swej strony. O. Jammes niech zasadzi do roboty Denain'a (Denana), aby porobił małe uwagi historyczne o Chinach, a geografa z ulicy Jean-Jacques-Rousseau (Żan-Żak-Ruso) Nr 12, aby zrobił kartę Chin i plan Pekinu. Powinni się byli umówić geograf, Denain i ks. Tarin (Tarę) o poczynienie pewnych odmian na karcie i przetłumaczenie znaków chińskich, których miał dostarczyć p. Mikołaj Juillen (Żijan). Na opata de Migne (Miń) włożyłem obowiązek zrobienia za 60 franków stalorytu bł. Perboyre'a. Obiecuje, że będzie można *bez żadnych kosztów* odbijać z niego

do nieskończoności wraz z innymi drukami. Zachowamy więc do ozdobniejszych egzemplarzy odbijanie sztychu młodego Perboyre'a rytego przez geografa z ulicy Jean Jacques Rousseau. Donieś mi proszę o ile to wszystko dokonanem zostało.

Do widzenia, lękam się, żeby poczta nie odjechała. Ściskam Cię z wielkim pośpiechem, ale z całego serca.

† *Karol*, biskup Nancy.

Dziękuję Ci, mój kochany Jammes (pisał on jeszcze 21 lipca), za słowa pociechy. Zaproście do siebie Boyard'a (Boajarda), on poda wam bliższe szczegóły o potwierdzeniu królewskiem i o względach książąt jego dzieci dla naszego dzieła. Będę mógł wrócić dopiero około piątego, szóstego albo siódmego sierpnia najwcześniej. Siostrzeniec i siostrzenica pozdrawiają Cię po tysiąc razy. Wszystko idzie dobrze. Nasze Dzieło także postępuje naprzód. Mam dużo kazań. Wielki kościół całkiem zapełniony, a Dzieło korzysta z tego. Nie mogę opuścić zebrania się biskupów w Malines u Kardynała dnia 31".

Nuncyusz, o którym mówił w liście, jest to młody biskup Damietty Joachim Pecci, który jako Leon XIII ogłaszał jubileusz roku 1881, i *Dzieło św. Dziecięctwa* wraz z *Rozkrzewieniem Wiary* i ze *Stowarzyszeniem szkół wschodnich* postawił na pierwszem miejscu dzieł szczególniej poleconych światu chrześcijańskiemu. Ks. biskup Fornari, nuncyusz Stolicy świętej w Paryżu, napisał do niego list, w którym gorąco mu poleca naszego biskupa de Nancy i jego *Dzieło*, tłumacząc mu je pokrótce i prosząc, aby zechciał poprzeć zamiary założyciela u biskupów belgijskich, a w razie potrzeby dać mu polecenie piśmienne. Przyszły sługa sług bożych natychmiast zadość uczynił temu żądaniu, napisaw-

szy listy szczegółowe do Jego Eminencyi Kardynała, arcybiskupa w Malines i do wszystkich biskupów belgijskich wyrażając się nader przychylnie o *Dziele*. „Wystarczy je poznać, mówi, ażeby się do niego zapalić. Czułbym się szczęśliwym, gdybym mógł przyłożyć się do tego, aby się szerzyło jak można najbardziej, ażeby odpowiedziało wielkiemu i szlachetnemu celowi jak sobie założyło".

Dnia 27 lipca znajdujemy biskupów Pecci i Jansona w Lowanium. Młody uniwersytet katolicki urządził wspaniałe posiedzenie z powodu zebrania się znakomitych teologów i uczonych w prawie kanoniczem. Wszyscy przedstawiciele Belgii katolickiej tam się zajdowali, a na ich czele kardynał arcybiskup. „Nuncyusz, mówi jeden z dzienników współczesnych, przybył tam celem złożenia życzeń świeżo zaszczyconym stopniami. Zdziwił się, gdy pomiędzy odwiedzającymi spostrzegł biskupa Forbin Janson'a, który niedawno przybył z Misyj amerykańskich".

Dzieło św. Dziecięctwa było już założone: brakowało mu tylko rozwoju. Rozszerzało się z wielką szybkością po różnych dyecezyach francuskich i belgijskich; ale zdrowie czynnego i gorliwego założyciela wielce nadwyrężonem zostało. Musiał się zgodzić na przerwanie swych kazań z miłości dla nowego stowarzyszenia i udać się do środkowej Francyi celem uleczenia się. Jedynem jego życzeniem jest, żeby *Dzieło* rozpowszechniło się po całym świecie katolickim; to było jak zobaczymy jedyną jego myślą, którą się zajmował do ostatnich chwil swego życia.

Zatrzymał się naprzód w Aix, gdzie został przyjęty z otwartymi rękoma przez ks. biskupa Berneta, który zajął się serdecznie jego zamysłami. Ksiądz Sibour, (Sibur) brat biskupa z Digne, został wyniesiony na arcybiskupstwo; jest to ten sam, który 16 lat przedtem będąc mianowany wiceprezyden-

tem rady *Dzieła*, opowiadał dyrektorom, jak to on poznał ich święte Stowarzyszenie w takich okolicznościach, których nie może nigdy zapomnieć, jak się niem zajął z całym zapałem duszy młodego księdza, jak był wybrany od dwóch prałatów, aby je założył i rozszerzył w stolicy Prowansyi i jak w tej sprawie otrzymał osobne instrukcye i zachętę od świętego założyciela, gdy się dlań otwierała droga do zaszczytów.

„Widzieliśmy go w Aix, mówi, w czasie gdy przebywał w Archidyecezyi i napełnił nas świętym ogniem, którym sam był zapalony dla dusz dziatek chińskich, a który był ciągłym i ustawicznym przedmiotem jego gorliwości. Odsłonił szeroki horyzont Chin, gotowy na otwarcie się Ewangelii; gdyby te biedne dziatki, mówił, ocalone drobną naszą jałmużną, przez nas wychowane, zmięszały się następnie z grubą masą obywateli tego kraju, pociągnęłyby ich do prawdziwej religii“.

Tymczasem ks biskup Janson bawiąc w Marsylii, niecierpliwie oczekiwał rozkrzewienia się i ustalenia swego ulubionego *Dzieła*. Nie zatrzymując się w zamku Guilhermy (Gijermi) zamieszkałym wtedy przez jego brata margrabiego, pospieszał, aby dostać się do miasta; miał tu kazanie przez półtory godziny z takim ogniem, że z płuc rzuciła mu się krew w wielkiej obfitości.

Odwieziono go na zamek Guilhermy, gdzie znalazł czułą i tkliwą opiekę. Zamek ten należał do parafii Aygalades, liczącej około 1.200 dusz, położonej w ślicznej dolinie, sławnej z czasów rzymskich dla pięknych wód (Aquae latae, Szerokie wody). Św. Ludwik powracając z siódmej krucyaty, zabrał ze sobą kilku zakonników z Karmelu. Przejeżdżając przez Marsylią, umieścił ich w Aygalades w klasztorze, który dotrwał aż do przeszłego stu-

lecia... Ich skromna świątynia uległa zniszczeniu w r. 1793; teraz jest tutaj kościół parafialny.

W połączeniu z jedną z bocznych kaplic znajduje się grota, gdzie według podania ludowego św. Magdalena miała przebywać, nim się usunęła do Saint-Baume (Sę-Bom). Jaskinia znajdująca się w posiadłościach Guilhermy, podobna w części do jaskini w Saint-Baume, dzieli wraz z grotą kościoła zaszczyt, iż miała być tajemnym świadkiem zachwyceń Świętej Pokutnicy. Otóż wśród tej atmosfery pełnej świętych zdarzeń przeżył chory jeszcze kilka dni i mógł niekiedy wyjeżdżać, poświęcając dla *Dzieła* siebie samego i wszystek czas, który zdołał zaoszczędzić z chwil poświęconych staraniu się o zdrowie.

14 czerwca napisał do Dyrektora w Paryżu. „Wreszcie, drogi mój Jammes, spocząłem w pięknem ustroniu, należącem do mego brata; już nic nie pomogą ani jego czułe starania około mnie, ani moje posłuszeństwo przepisom lekarza; zdrowie utracone nie da się przywrócić“.

Właśnie w zamku Guilhermy ks. Sibour z polecenia arcybiskupa złożył mu wizytę, ażeby otrzymać dokładniejsze objaśnienia o *Dziele Świętego Dziecięctwa*, i z ust samego założyciela odebrać przepisy, których mógł potrzebować. „Znalazłem go na wsi, pisze ks. Sibour, siedzącego w cieniu pod rozłożystym jaworem na rozległym tarasie, skąd roztaczał się widok na morze i okolice Marsylii. Było to w czasie najgorętszych dni letnich; biedny chory chciał odetchnąć świeżem i orzeźwiającem powietrzem“.

„Ks. Janson przywitał mnie z dobrocią, a skoro przedstawiłem mu cel mych odwiedzin, bez zwłoki zaczął rozmowę o ulubionem *Dziele*. Siadłem sobie przy jego boku, pod tem samem drzewem, a on począł mi mówić z zapałem o jego ważności i celu. Mówił dalej o urządzeniu jakie zaprowadził, a które

jest takie samo jak u was. W miarę jak mówił, wzmagały się ataki febryczne; zmęczenie jego było tak wielkie, że pluł krwią za każdem słowem. Czułem się w obowiązku prosić go o zaprzestanie mowy i o chwilowe odpocznienie".

„Jeźli ks. biskup pozwoli przyjdę później, rzekłem. Świątobliwy chory, nie mogąc inaczej, musiał przyjąć prośbę. *Lekarze i stan moich piersi nakazują mi zachowanie milczenia. Chcę się zastosować do przepisów i wyjechać przed obiadem na przechadzkę. Jeżelibyś ksiądz mógł zatrzymać się na wsi do wieczora, dodał, to zostawiam księdza na kilka chwil z kapelanem a o szóstej przyjdź do mnie na obiad. Wtedy udzielę ci reszty wiadomości po któreś przyszedł, a nadto, załatwimy wszystko czego będzie wam potrzeba do rozszeżenia Dzieła św. Dziecięctwa w Aix*".

„Zaledwieśmy się oddalili i zaledwie ks. prałat rozpoczął swą przejażdżkę, gdy przybył z największym pośpiechem posłaniec po księdza, który był ze mną. Ks. biskup kazał go zawołać; czuł się więcej cierpiącym i dlatego zażądał jego pomocy. Lokaj biskupi, który przybył po kapelana prosił mnie, ażebym poszedł bez zwłoki po ks. biskupa Marenod, który przebywał w własnym domu w Saint-Louis (Sę-Lui) w wiosce sąsiadującej z tą, w której bawił ks. biskup Janson. Chory i z nim chciał się widzieć... W tej ostatniej chwili myślał jeszcze o swem drogiem *Dziele św. Dziecięctwa.* Szukał mnie oczyma, a nie znalazłszy — bo uważałem za nie stosowne, zwiększać swą obecnością zamięszanie zwykłe w takich chwilach — wskazał domownikom swoim różne przedmioty, które mi miano doręczyć jakoto: medaliki, ustawy, druki; niezadługo potem święty biskup skonał spokojnie, oddawszy ostatnie tchnienie i ostatnią swą myśl *Świętemu Dziecięctwu.*

Czcij matkę swoją.

W czasie oblężenia Rzymu przez wojska francuskie pełnił oficer R. służbę nietylko wypłacającego żołd, ale także wojskowego poczmistrza. Wielki przyjaciel żołnierzy, zajmował się każdym z osobna, w szczególności zaś młodym człowiekiem nazwiskiem Jerzy B. Zauważył on że Jerzy już kilka razy posyłał drobne sumy pieniężne do swych stron rodzinnych. Dnia pewnego przychodzi znów Jerzy do poczłmistrza i żąda od niego przesyłki pieniężnej na pięć franków.

— Nie pierwszy to raz cię widzę, rzecze uprzejmie oficer, chciałbym wiedzieć jak się nazywasz?

— Nazywam się Jerzy B., odrzekł skromnie zapytany. Daleko ztąd bo w Bretanii żyje jeszcze moja stara, uboga matka, której przesyłam grosz oszczędzony. Dziś mam niestety tylko pięć franków; ale że dziennie tylko pięć centymów pobieram, muszę zatem długo oszczędzać, by zebrać przynajmniej taką sumę.

— Ileż posłałeś wszystkiego matce?

— Siedemdziesiąt franków w przeciągu dwóch lat służby.

— Nie może być! Choćbyś nawet dziennie całe te pięć centymów odkładał, to przecież byłoby tylko 40 fr.

— Starałem się jeszcze obok tego zarabiać, zastępując w służbie bogatszych towarzyszy, naprawiając im ubiór, czyszcząc buty itp.

— A ileżeś z żołdu wydał przez ten czas na własny użytek?

— Ani centyma, odpowiedział dzielny żołnierz.

— Jakto, nie byłeś ani razu w kantynie?

— Nie; zadawalniałem się jadłem komyśnem. Moja biedna matka, kontentuje się jeszcze skromniejszym posiłkiem, choć stara i słaba.

Oficer pytał jeszcze młodzieńca o to i o owo, a zachowanie się jego i odpowiedzi podobały mu się bardzo. Jeszcze tego samego dnia powtórzył w obecności pułkownika i innych oficerów swą z Jerzym rozmowę i wyraził się o nim bardzo pochlebnie.

— Nie myślę wcale, rzekł na to pułkownik, żeby się w armii miało znaleść wielu żołnierzy, którzyby byli tak usposobionymi. Podaję wniosek, żeby uczynić małą składkę dla starej matki, a dzielnego syna obdarzyć szlifami, zbadawszy naprzód, czy rzeczywiście nie cięży na nim żadne przewinienie.

Okazało się, że zachowanie się Jerzego było więcej niż zadowalniające. Od wstąpienia do armii nie dostał jeszcze żadnej kary, ani też nie ściągnął na siebie żadnego zarzutu, ale nawet dwa razy przy sposobności okazał swą odwagę i dzielność. Składka doszła do sumy 200 franków. Postarano się o szlify, a następnie posłano Jerzemu piśmienne zaproszenie na obiad. Nie mógł sprzeciwić się ich prośbie, lecz zakłopotanie jego było tak wielkie, że nie wiedział co z sobą zrobić i wcale jeść nie mógł. Gdy już dano wety, postawił służący małą szkatułkę przed Jerzym, na którego uczczenie daną była uczta. Ale nie miał odwagi otworzyć jej: zatem oficer, który w pobliżu niego siedział, dopomógł nieborakowi, wyjął z puzderka szlify, podał mu je w imieniu całego zgromadzenia, jakoteż ową sumkę pieniężną uzbieraną dla biednej matki. Poczciwy żołnierz nie mógł opanować wzruszenia i przytłumionym łzami głosem rzekł:

— Niech wam Pan Bóg błogosławi moi panowie, jakże wielkie dobrodziejstwo wyświadczyliście mojej matce... więc już będzie mogła napalić sobie w stancyi i nie będzie potrzebowała więcej marznąć, już będzie miała za co kupić pożywniejszą strawę.

Następnego dnia stawił się Jerzy znów przed pocztmistrzem, i zażądał przesyłki pieniężnej na 200 fr., które z największą radością swej matce przesłał. Miłość poczciwego syna już tu na ziemi wynagrodzoną została; wzgląd przełożonych, jak również i osobista jego pilność i zręczność wyjednały mu dobrą posadę. Ostatnie chwile życia swego spędziła bez troski zacna i sędziwa matka, przy boku syna.

Pomoc św. Józefa.

W marcu 1891 roku, otrzymał kanonik w dyecezyi R. list od pewnego księdza, który w tamtejszem Seminaryum kończył nauki. Otrzymawszy kapłańskie święcenie, udał się młody duchowny do Indyj w celach misyonarskich, dla pozyskiwania dusz. W kilku poprzednich listach do X. kanonika pisanych, malował mu smutne stosunki swojej gminy a teraz donosił, że został przeniesionym do najuboższej na całej ziemi parafii, wspominając, że otrzymane dwieście reńskich zapobiegłyby chwilowo jego nędzy, bo wybudowałby szkołę. Ponieważ X. kanonik sam tej sumy nie posiadał, udał się z prośbą do św. Józefa. W modlitwie polecił Mu tę sprawę, a list wsunął pod figurę tegoż św. Patrona. Po kilku tygodniach przedsiębrano jakieś budownicze zmiany w pokoju kanonika, wszystko musiano uprzątnąć i wyniesiono także statuę św. Józefa. Przy tej sposobności znalazł ów duchowny list, dawno zapomniany, a nie mając nadziei dania kiedykolwiek pomyślnej odpowiedzi na niego, podarł go. — We dwa dni przychodzi do niego jakaś pani mówiąc: „Przynoszę małą sumkę jako jałmużnę; mając wielką chęć wspierania szkół, życzyłabym sobie, aby te pieniądze mogły być na ten cel użyte“. X. kanonik nie myślał o wyżej

wspomnianej szkole w Indyach, więc zwrócił się z zapytaniem do biskupa, której szkole ma dać otrzymane pieniądze. Biskup odpowiedział, że najlepiej byłoby zapytać o to ofiarodawczyni. Idącemu w tym celu do owej pani kanonikowi, przyszedł na myśl ksiądz w Indyach i zapytał jej, czyby przystała na to, aby ofiarowaną przez nią sumę do Indyi posłał na założenie szkoły w jednej bardzo ubogiej gminie. „O jeżeli tak, to dodam jeszcze 60 złr.“. I tak uczyniła. W taki więc sposób św. Józef załatwił tę sprawę.

Najśw. P. Marya nie zostawia nic bez nagrody.

Jak dalece Najświętsza Panna opiekuje się tymi, którzy choćby najmniejszy jakiś znak miłości ku Niej okazali, świadczy następujace opowiadanie:

Mój mąż, są słowa pewnej damy, którego utraciłam przed niedawnym czasem, był zawsze dobrym i pełnym miłości dla bliźnich, ale zaniedbywał zupełnie obowiązki religijne. Ani modlitwa moja, ani przymówienia nie zdołały go naprawić. Wtem nadszedł Maj, a ja podług zwyczaju urządziłam sobie mały ołtarzyk na cześć Matki Boskiej i przystroiłam go świeżemi kwiatami. Mąż mój, który zwykł był niedzielę na wsi przepędzać, przywoził mi ztamtąd za każdą razą bukiet kwiatów przez siebie zrywanych: tak czynił przez cały maj, a ja kwiatami tymi zdobiłam ołtarzyk. Nie wiem, czy to mój mąż uważał i dlatego przywoził owe kwiaty, czyteż czynił to tylko dla zrobienia mi przyjemności, dość, że żadnej niedzieli o kwiatach nie zapomniał“.

„W pierwszych dniach czerwca umarł mój mąż nagle, nie mogąc przyjąć ostatnich pociech religijnych, co mnie tak strasznie przejęło, żem za-

chorowała i blizką była śmierci. Ulegając nalegąniom krewnych, udałam się dla rozerwania w podróż na południe. Ponieważ miałam przejeżdżać przez Lion, zdecydowałam się odwiedzić proboszcza z Ars *), by zmarłego męża polecić jego modlitwom. — Zaledwie weszłam do niego, gdy się odezwał do mnie: „Jesteś pani nie pocieszoną; a czyś pani zapomniała o bukietach każdej niedzieli majowego miesiąca?“ Zdziwienie moje było nie do opisania, gdym usłyszała proboszcza przypominającego mi to, o czem z nikim nie mówiłam i o czem mógł chyba przez jakieś objawienie wiedzieć. „Bóg chciał, ciągnął dalej, zmiłować się nad tym, który uczcił Jego Świętą Matkę: mąż pani w ostatniej chwili dostąpił łaski skruchy. Jest teraz w cierpieniach czyścowych, ale go stamtąd wybawimy modlitwą i dobrymi uczynkami.“

Leon, adoptowany syn żołnierza.

Pewien francuski żołnierz wracał jednego wieczoru z przechadzki do baraków, w których jego pułk stał kwaterą. Jego oblicze wyrażało spokój i zadowolenie; zacierał ręce wesoło, jak ktoś zajęty przyjemnymi myślami. Właśnie myślał w tej chwili z radością, że się jego wojskowa służba kończy. Siedem lat wiernego wypełniania obowiązków upłynęło, bo Ambroży, — takie miał bowiem imię, — był dobrym chrześcijaninem, pełniącym wiernie przykazania boskie i kościelne, ale nigdy nie miał zamiłowania do stanu wojskowego. Niemiłem mu było życie w barakach, również jak

*) Wielebny X. J. M. Viney, proboszcz z Ars, słynął za życia cudami, proroctwami, jasnowidzeniem rzeczy skrytych a nad to wszystko życiem anielskiem.

i sposób myślenia jego kolegów. Przyjemne obrazy z ziemi rodzinnej stawały mu w pamięci, myślał o cichej wiosce, w której się urodził, o wspaniałem drzewie orzechowem, ocieniającem domek jego rodziców, o ogrodzie, łąkach i pobliskim lasku, miejscach jego chłopięcych zabaw. Przechodząc teraz koło sklepiku z rozmaitem pieczywem, uczuł się lekko pociągniętym za rękę, a odwróciwszy się, ujrzał bladego, delikatnego, około czterech lat liczącego chłopca, który się starał zwrócić jego uwagę na siebie. „Czego chcesz malcze?“ zapytał uprzejmie. schylając się ku niemu. — „Jestem głodny“, usłyszał odpowiedź. — „Czyjżeś ty?“ zapytał żołnierz. — „Ja byłam dotąd u mojej opiekunki, ale dzisiaj przyprowadziła mię tutaj, mówiąc, abym więcej do domu nie wracał, bo mię zabije“. — „A gdzież ona mieszka?“ — „O, daleko ztąd, w górach; przyjechaliśmy wozem do miasta; nie prowadź mię pan do niej, ona mię zawsze bije“. — Żołnierz odsunął poszarpaną sukienkę z pleców chłopczyny i spostrzegł liczne pręgi posiniałe i blizny. Biedactwo patrzyło na niego błagalnie powtarzając: „Weź mię pan z sobą, jestem bardzo głodny!“ — Ambroży wziął go za rękę i uczuł, że chłopiec chwycił go tak mocno, jak gdyby się lękał być porzuconym przez niego. Wstąpiwszy do sklepu, kupił mu bułkę, którą malec chciwie zjadł, poczem skierował się z nim ku barakom. Nie wiedział, co z małym Leonem ma uczynić. Ale tenże był wesół i zadowolony, okazywał się jednak bardzo przelęknionym, gdy tylko Ambroży zaczynał mówić o jego opiekunce. Gdy weszli na podwórze baraków, otoczyli ich żołnierze, żartując ze swego kolegi, zwłaszcza, usłyszawszy, że zamyśla wziąść to dziecię za swoje. „Ale co też pan myślisz“, zapytał sierżant, „pułkownik nie pozwoli, aby chłopiec po barakach uganiał!“ — „Ja też tak myślę“, odparł Ambroży, „dlatego muszę prędko obmyśleć, co zrobić

należy, bo wkrótce pobudkę zatrąbią“. — Przyszła mu na myśl żona jednego wojskowego, mieszkająca w pobliżu i prosił jej, aby przyjęła do siebie znalezionego chłopca chociaż na parę dni. Kobieta nie chciała z początku o tem słyszeć, ale prośby i pieniężne wynagrodzenie skłoniły ją wreszcie do tego i umieszczono u niej chłopca tymczasowo. Tego wieczora Ambroży nie mógł usnąć, myśląc nad tem, co z chłopcem zrobi, którego mu Opatrzność nie napróżno, jak sądził, powierzyła. Nazajutrz odwiedził malca i zastał bawiącego się na ulicy. Z otwartemi ramionami przybiegł do niego. „Czy mówiłeś już pacierz?“ zapytał żołnierz. Leonek spojrzał na niego zdziwiony i zdawał się go nie rozumieć. „Czy umiesz Ojcze nasz i Zdrowaś Marya?“ — „Nie, ale umię śpiewać piosnkę“ i zaczął nucić jakąś wstrętną pieśń. „Daj pokój! takiego śpiewu nie chcę słyszeć“, zawołał Ambroży, „a czy umiesz się przeżegnać?“ — „Nie“, odpowiedziało dziecię z zakłopotaniem. — „Czy nie słyszałeś nigdy o Bogu?“ — Leonek myślał chwilę i rzekł: „Gdy moja opiekunka była rozgniewaną, mówiła zwykle... i wargi dziecka wymówiły straszne przekleństwo, w którem imię Boga było zbezczeszczone w okropny sposób. Ambroży wstrząsł się; blizny na ciele biednego chłopca nie były tak złymi, jak wrażenia pozostające na jego duszy wskutek wychowania i przykładów. Ambroży udał się do proboszcza parafii, w której się znajdowały baraki. Został przyjętym jaknajuprzejmiej, ale cóż mógł uczynić kapłan, kiedy skarbonka nawet dla ubogich tego miasta nie wystarczała. Może by bracia utrzymujący szkołę wzięli malca za opłatą ale zkąd wziąść pieniędzy? Ambroży westchnął, dziękując księdzu proboszczowi, gdy tenże oznajmił, że przy modlitwie poleci tę sprawę Bogu. Wtedy poszedł Ambroży do zakonników przez proboszcza wskazanych, ale i tutaj nic nie zrobił,

bo właśnie przyjęli dwoje dzieci, których rodzice w sąsiedztwie pomarli. I tak trzy dni Ambroży chodził w różne miejsca, szukając sposobu umieszczenia chłopca, ale napróżno. Zamyślał po upływie służby wojskowej zabrać go z sobą do domu, ale znając charakter swoich krewnych i mieszkańców swéj rodzinnéj wioski, wiedział, iż usłyszy wyrzuty, że sprowadza niepotrzebny ciężar na rodzinę i na gminę. Nie mógł więc tego uczynić. Ale dlaczego miał się kłopotać jakiemś, zupełnie mu obcem dzieckiem? Słowa: „Czyż jestem stróżem mego brata?“ przychodzily mu na myśl, ale nie byłyż to słowa Kaina, bratobójcy? Przyszedłszy raz do chłopca, usłyszał wymawiającego bardzo nieprzyzwoite słowa i dał mu szturchańca za to. „Dobrześ pan zrobił!“ zawołała kobieta, u której Leon pozostawał, „nie można słuchać tego, co ten chłopiec mówi; wymawia wstrętne słowa, przeklina, jak mały diabeł, a o Panu Bogu nic nie wie.“ Ambroży, wziąwszy chłopca za rękę, oznajmił, że zabiera go z sobą. Dziecię przestraszone wołało ze łzami: „Czy mię pan będziesz bił?“ — „Nie, teraz cię bił nie będę, ale gdy jeszcze kiedy będziesz brzydkie słowa mówił, ukarzę cię z pewnością“. — „Ja nie wiem, które słowa są brzydkie“, mówił Leon z płaczem, „moja opiekunka nie biła mię nigdy za nie, tylko wtenczas, gdy jej prosiłem, aby mi dała jeść, lub gdy nie mogłem unieść ciężkich pniaków drzewa“. Ambroży idąc tak szybko, o ile tylko malec mógł nadążyć, zaprowadził go do kościoła przed ołtarz Matki Boskiej i kazał mu uklęknąć. Potem rzekł do niego: „Uważaj teraz i powtarzaj za mną słowa, które wymawiać będę: „Święta dziewico, Matko Boga, wskaż Ambrożemu, co ma uczynić; dodaj mu siły do wykonania tego co rozkażesz, a ze mnie uczyń dobre dziecię!“ Odmówiwszy tę modlitewkę, powstali i udali się

do szkoły znajdującej się przy klasztorze OO. NN. „Gdybym zapłacił 200 fr. rocznie, zapytał Ambroży, czy przyjęlibyście dziecię, aby je po chrześcijańsku wychować?“ Przełożony po krótkim namyśle dał pomyślną odpowiedź. „Zatrzymajcież je przez kilka godzin, a potem albo go zabiorę, lub zostawię na zawsze“. Po tych słowach poszedł do domu pewnego bogatego kupca, który przed kilku dniami szukał w mieście służącego, potrzebnego mu do załatwiania obstalunków i zleceń, i podjął się tego zatrudnienia. Zawarto ugodę, a Ambroży zobowiązał się służyć przez 7 lat, aby tym sposobem pozyskać środki potrzebne na wychowanie chłopca. Załatwiwszy ten interes, pospieszył do Leona. Właśnie kończyła się nauka w szkole i wszyscy chłopcy klęczeli przed ołtarzem Matki Boskiej, przystrojonym pięknie na święto Bożego Ciała. Mały znajda klęczał także między innymi. Gdy usłyszawszy dzwonek, wchodzącego potem opiekuna zobaczył, pobiegł czemprędzej do niego z uradowaną twarzyczką, wołając: „Już umię wymawiać Jezus i Marya, i nigdy już nie będę brzydkich słów mówił!“ Żołnierz nie mógł przemówić ze wzruszenia; położył tylko rękę na główce dziecięcia, błogosławiąc je w myśli, poczem wręczył zakonnikom nagrodę swej wolności, powierzając im sierotę w opiekę.

Z KRAKOWA.

Pragnąc tą razą udzielić kochanym członkom Dzieła Stego Dziecięctwa wiadomości dotyczących całego Dzieła, a bojąc się, żeby ten artykuł nie zabrał w naszym roczniku za wiele miejsca, które pragniemy zapełnić tak ulubionymi przez młodych

członków opowiadaniami, ograniczymy się w sprawozdaniu naszem o rozszerzeniu dzieła, na przytoczeniu dosłownem listu, którego piękna treść nie pozwoliła nam opuścić go zupełnie.

Wielebna siostra Miłosierdzia Bronisława z Nowosiółek pod datą $^{18}/_{1}$ 1892 pisze co następuje:

„Z wielką pociechą serca donoszę Przewielebnemu ks. Dyrektorowi, o pięknej uroczystości, która się odbyła dnia 10go tego miesiąca w Nowosiółkach. Przezacny i gorliwy ks. kapelan naszego Zakładu, Alexander Kieroński rozpoczął ją z rana prześliczną nauką, zachęcając rodziców do dobrego prowadzenia swych dziatek, że powinni wskazywać im drogę cnoty, dając im dobry przykład i zapowiedział po raz drugi, na popołudniu pierwsze publiczne zebranie wszystkich członków Dzieła, gdyż chociaż to święte dzieło dawno już u nas istnieje, nie miałyśmy jeszcze tej pociechy, aby można było publicznie onego zebrania doprowadzić do skutku; zawsze nieprzeparte przeszkody tamowały nasze najlepsze chęci. Wreszcie Boże Dzieciątko zmiłowało się nad nami, i oto mamy tę błogą nadzieję, że Dzieło Śtego Dzięcięctwa zakwitnie pomyślnie po kilkoletniem ukrytem kiełkowaniu. Po nieszporach więc przezacny ks. Dyrektor z całem poświęceniem i namaszczeniem przemawiał do licznie zebranej trzódki o wzniosłości i świętości Śtego Dziecięctwa, zachęcał do wspaniałomyślniej ofiarności dla biednych dziatek chińskich, podawał sposoby przyjścia im z pomocą. Rodziców zaś gorącem słowem zagrzewał do zapisywania siebie samych wraz z dziatwą na listę Dzieła, aby w ten sposób zbierać sobie skarb w Niebie; śliczna to była nauka. To też nad podziw, dziatwa, jak zawsze dziatwa wiejska, roztrzepana, słuchała z dziwną uwagą, a starsi członkowie stowarzyszenia z budującem milczeniem, bo

mimo pory zimowej nawet kaszlu i chrząkania nie było słychać, rzekłbyś że anioł pokoju przeleciał przez naszą maleńką kapliczkę i usposobił serca do miłego i rzewnego współczucia nad niedolą biednych malutkich Chińczyków. Nauka zakończoną została udzieleniem nam uroczystego błogosławieństwa a następnie śpiewem na cześć Boskiego Dzieciątka. Wczoraj znowu odbyła się uroczysta suma na intencyą członków, podług ustaw Dzieła, po niej odbyła się kwesta na korzyść biednych pogańskich dziatek; dwie najdawniejsze i najgorliwsze zelatorki zbierały centki, które poczciwy choć biedny nasz ludek chętnie rzucał na tacę. Nie wiele się uzbierało; zawsze jednak, będzie to miłem Bogu bo to grosz wdowi. Przed Świętem Bożego Narodzenia miałyśmy Rekollekcye trzydniowe dla wszystkich członków Dzieła, udzielał ich przybyły ze Lwowa Ks. Block; rzewny to był widok gdy starsi zapatrując się na młodzież przybywali tłumnie słuchać nauk czcigodnego ks. Misyonarza a potem oblegali konfesyonały. Trzech księży wraz z czcigodnym ks. Proboszczem ruskiego obrządku do późnego wieczora nie mogli wysłuchać cisnących się i dopiero nazajutrz około południa ledwo skończyli. Poczciwy nasz ludek garnie się do Boga; oby mu Boże Dzieciątko dało łaskę wytrwania w dobrem".

Z tego listu widzimy jak to Dzieło Śtego Dziecięctwa, wpłynąć może na umoralnienie swych członków. Patrzmy teraz ile dobrego czyni ono przez swe jałmużny. Obszerniej da Bóg wyłuszczymy to w następnym zeszycie rocznika; dziś ograniczymy się na przytoczeniu dwóch adresów z głębi Chin przysłanych przez Najprzewielebniejszych ks. ks. biskupów tamtejszych, zebranych na synodach w Sin-gaę-fu i Hong-kong pod koniec zeszłego roku.

Sin-gaę-fu 22 Listopada 1891.

Wielebny Ks. Dyrektorze.

„Synod w myśl Ojca Śtego zebrany w Singaę-fu nadarzył Wikaryuszom apostolskim z prowincyj północnego Szansi, z północnego Szantę, z Szantę południowego, z Kaęsu, z Szansi południowego, z Chansi północnego i południowego w Chinach, sposobność publicznego oświadczenia swej wspólnej wdzięczności. Życzylibyśmy sobie, ks. Dyrektorze żebyś sam na własne oczy mógł oglądać ile to dobrego czyni w Chinach wasze piękne *Dzieło*; widok jakiby ci się przedstawił, przemawiałby lepiej niż najwymowniejsze rozprawy; bo bez obawy pomylenia się możemy twierdzić, że przez samo tylko chrzczenie dzieci pogańskich w niebezpieczeństwie śmierci będących, Śte Dziecięctwo zyskuje w Chinach Niebu już tyle dusz, co dawniejsze od niej a pokrewne mu duchem Rozkrzewienie Wiary. Choćby już innych zasług nie miało, Śte Dziecięctwo powinno być drogie dla każdego chrześcijanina.

Lecz zawdzięczamy mu nadto nasze kwitnące *Przytułki sierót*, owe domy skromne i szczupłe, gdzie w pośrodku dziewic po największej części walczących z niedostatkiem, rozkwitają młode roślinki, które zdołały wyrwać się chorobie i śmierci. Każdy wikarjat liczy takich domów kilka. Zwiedzający je do jakiejkolwiek należałby religii, czuje się wzruszonym, gdy wychodząc z pośród zgiełku i zepsucia chińskiego żywota, wstępuje do tych schronisk pobożności i cnoty. Ich istnienie jest nawet dla kraju wielkiem dobrem, którego owoce widzieć się dają w samych rodzinach i społeczeństwie chrześcijańskim Chin. — Zechciej być W. ks. Dyrektorze tłumaczem naszej wdzięczności dla licznego grona Stowarzyszonych *Dzieła* a błogo-

sławieństwo Boże niech się na nich zleje w stosunku do owych tysiącznych spososobów zapomocą których przyczyniają się do pomyślności *Dzieła*.

Przyjm W. Ks. Dyrektorze wyrazy głębokiej wdzięczności. podpisano:

† *Amat Pagnucci*, Wik. ap. Szansi półn.

† *J. B. Anzer*, Wik. ap. Szantong połudn.

† *P. P. de Marchi*, Wik. ap. Szantong półn.

† *Hubert Otto*, Wik. ap. Kansu.

† *Fr. Eliasz Facchini*, delegat Wik. apost. Chansi połudn.

Ks. Fr. Odoryk Timmer, delegat Wik. apost. Chansi półn.

Toż samo biskupi piątej prowincyi Chin piszą co następuje:

Hong-kong 23 Listopada 1891.

W. Ks. Dyrektorze i Wbni członkowie Rady *Dzieła*.

„Biskupi piątej prowincyi Chin zebrani na synodzie w Hong-kong mają zaszczyt złożyć wam wyrazy żywej wdzięczności za dobrodziejstwa, jakie odbierają ustawicznie od samego początku założenia tak pięknego dzieła.

Proszę zarazem wszystkich stowarzyszonych, ażeby raczyli i nadal łączyć swe modlitwy z modlitwami swych braci w Chinach celem przyspieszenia tryumfu miłości chrześcijańskiej w tej szerokiej krainie do dziś dnia tak się jeszcze opierającej działaniu łaski. — Nie znacie Wbni ks. ks. gwałtownych napaści jakich Dzieło św. Dziecięctwa w ostatnich czasach było przedmiotem i licznych strat jakie tego roku poniosło nad brzegami Żółtej Rzeki z powodu spustoszeń wywołanych przez motywa idące z góry, jak również przez ogłoszenia i pamflety z dnia na dzień wyraźniej kierowane przeciw chrześcijańskim Ochronom. Ta gwałto-

wność i ta nienawiść piekła wskazuje choć nie wprost ale nader wymownie ile dobrego czyni *Dzieło*, którem zarządzacie z taką gorliwością i powodzeniem; zarazem wskazuje i konieczność zdwojenia sił celem przybycia z pomocą misyonarzom, coraz więcej przyciskanym i naglonym do naprawiania szkód wyrządzonych przez nieprzyjaciół. Takiemi to uczuciami dobra religii zjednoczeni, przesyłamy wszystkim członkom *Dzieła* wraz z wyrazami żywej wdzięczności zapewnienie o tem, że wytrwale prosimy Naszego Zbawiciela, aby na nich zlewał najobfitsze błogosławieństwa".

† A. Chausse (Szos) Pref. ap z Kuang-tong.
† J. T. Raimondi Wik. ap z Hong-kong.
† A. Chinchon (Szęszą) Wik. ap. z Amoa.
† Salvador Masot Wik. ap. z Fo-kien.
† I. B. J. Chouzy Pref. ap. z Kuang-sy.

Zdaje mi się że trudno coś bardziej zachęcającego przytoczyć. Jeżeli ci apostolscy zaprawdę mężowie taką pochwałę oddają *Dziełu*, któż jeszcze będzie powątpiewać o pożytku prac jego; pamiętać zaś należy że te owoce *Dzieła* naszego, nie ograniczają się do samych Chin, ale obejmują jeszcze wiele innych misyj. Prawda że wiele jeszcze jest do zrobienia w samej nawet Europie. Dzieło św. Dziecięctwa ma szerokie do działania pole. Nie wiemy o ile dotychczas na tym terenie zdziałano ale że jest potrzeba, o tem nas przekonuje list W. S. Kassiany z dnia $^{25}/_{2}$ br. pisany do W. ks. Kobrzyńskiego, Superiora Zgr. od Zmartwychwstania Pańskiego w Chicago Illinois.

Skutari w Albanii w Turcyi Europejskiej.

..."Och! Gdybyś Ojcze wiedział w jakiej niewiadomości znajdują się biedni Albańczycy. Trudno to sobie wyobrazić co za bieda i nędza ich ściska, z tego powodu wiele jest biednych i opuszczonych sierót, chłopcy i dziewczynki opuszczone

przez biednych nie mających czem żyć rodziców, szukają przytułku u turków, którzy ich przyjmują chętnie i wychowują na muzułmanów. Wiele z tych biednych i opuszczonych sierót przybywa do naszej furty, błagając i prosząc byśmy je przyjęli; serce się kraje, iż nie możemy wszystkim zadośćuczynić z powodu braku środków do ich utrzymania. Co możemy robimy dla tych biedaków, ale wszystkiemu nie podobna wydołać“...

Komunikując nam ten list W. ks. Superior dodaje: „Z tych krótkich słów pokazuje się, że dzieci biedne i opuszczone nietylko znajdują się między poganami, ale nawet i pomiędzy chrześcijanami w Europie, narażone na to by być wychowane w muzułmaniźmie. Prośmy Najśw. Dzieciątko Jezus, by i tym biedakom przyszło w pomoc“...

Oto kochane dziatki, jakie przed wami szerokie pole do apostołowania, oto jakie maleńkie to *Dzieło* ma przed sobą zadanie. Tem też wytłumaczyć się daje, dlaczego to dzieło doznaje szczególniejszej opieki Stolicy św. Właśnie w ostatnich czasach odebrało Dzieło nasze kilka świeżych dowodów przychylności i uznania Ojca św.

Gdy bowiem stan zdrowia Jego Eminencyi Kardynała Howarda, który opiekował się Dziełem nie pozwala mu już z takiem wylaniem jak dotąd zajmować się naszem Stowarzyszeniem, Jego Świątobliwość Leon XIII na dniu 30/XII 1891 raczył zamianować nowego protektora *Dzieła* w osobie Jego Eminencyi Kar. Wincentego Vannutelli.

Ks. Demumuid generalny dyrektor Dzieła, uzyskał za wstawiennictwem nowego naszego Protektora audencyą u Ojca św. Miał sposobność przedstawić Mu działalność naszego *Dzieła*, dziękować za nową oznakę przychylności i prosić o błogosławieństwo w pracy. Ojciec św. przyjął go z wielką łaskawością, a wysłuchawszy niektórych objaśnień,

sam zadał kilka pytań odnośne do obecnego stanu Dzieła.

W przyszłym roku 1893 będzie Ojciec św. obchodził swój biskupi jubileusz a i nasze *Dzieło* obchodzić także będzie 50 letni jubileusz swego istnienia; bo właśnie w 1843 założone ono zostało przez ks. biskupa Forbin Janson'a. Będzie znowu nowa sposobność złożenia Ojcu św. hołdu od członków Dzieła.

Niechże to krótkie sprawozdanie nasze posłuży do obudzenia gorliwości w tych, którzy na chwilę obojętnieć zaczęli w sprawie Dzieła a do utrzymania ducha w tych, którzy naprawdę budują nas swą gorliwością w pozyskiwaniu dusz Bogu i rozszerzaniu Jego królestwa na ziemi.

Składki od 19 Stycznia do 20 Kwietnia b. r.

Dyecezya Krakowska. W. W. S. S. Miłosierdzia, w szpitalu św. Łazarza 20 złr. S. Antonina przeł. P. P. Karmelit. bosych 5 złr. W. X. Puchała 36 złr. Konwent P. P. Norbertanek w Krakowie 6 złr. 80 ct. X. Sokołowicz 1 złr. na tegoż ręce od rekolektantów i rekolektantek 21 złr. 90 ct. X. Jul. Migdałek 22 złr. 22 ct. X. M. Krzysica 4 złr. N. za otrzymaną łaskę uzdrowienia 60 ct. W. X. Mamak 20 złr. 90 ct Anna Kluka 3 złr. Jan Szczudło 2 złr. 88 ct. Brat Maxymilian 2 złr. 75 ct. W. W. S. S. Miłosierdzia z Żywca 30 złr. W. W. S. S. Miłosierdzia z domu ubogich imienia Helclów 11 złr. P. Fr. Żyła 4 złr. 90 ct. Jakób 1 złr. Z katechizmów u XX. Misyonarzy 5 złr. Julia Konicka 1 złr. Służba św. Łazarza 20 złr. Od Brata Jana z forty 71 złr. 64 ct; 1 m. 70 fen; 11 rs. 20 kop. mianowicie: Państwo Rozumscy 2 złr. Józef Szerszeniewicz 1 złr. Józefa Walla 24 ct. Apol. Niedziela 24 ct. Marya Kwiatek 24 ct. Agn. Kwaśna 24 ct. Katarzyna Wicherek 1 złr. 20 ct. Anna Jaworska 2 złr. 50 ct. Regina Kamisińska 24 ct. resztę wkładek umieszczamy w odpowiednich dyecezyach.

Archidyecezya Lwowska. W. W. SS. Miłosierdzia z Bursztyna 7 złr. W. X. J. Gabrysz 5 złr. 70 ct. Od

zelatorów Lwowskich 103 złr. 20 ct. mianowicie: P. L. Dornbach z rodziną 4 złr. 50 ct.; P. Z. Koralewicz 1 złr. 25 ct. P. A. Bieniecka z rodz. 2 złr. P. Tokarczyk 50 ct. P. E. Jost 2 złr. 1 ct. P. Szirmerowa 50 ct. P. Pawulska 3 złr. 12 ct. P. E. Brosz 2 złr. P. Więckowska 1 złr. 50 ct. P. Z. Trojniar 3 złr. 45 ct. P. C. Romanowska 1 złr. P. Zagórska 3 złr. 18 ct. P. Szelczer 5 złr. 4 ct. P. Szarkiewicz 1 złr. P. Wójcik 9 złr. 20 ct. P. M. Br. Czechowicz 11 złr. 48 ct. P. Swoboda 50 ct. P. Scheibelzeiter 50 ct.; P. Kuczyńska 1 złr. 20 ct. P Smagacz 2 złr. 20 ct. P. Błażowska 80 ct. P. Wodzicka 6 złr. 24 ct. P. Postupalska 1 złr. 70 ct. P. Orzechowska 2 złr. 26 ct. P. Trojnacka 3 złr. 25 ct. P. Makarewicz 4 złr. 33 ct. P. A. Kramasz 50 ct. P. Turczyńska 3 złr. 84 ct.; Marynia Kopytko 24 ct. P. Orwestowa za troje dzieci 72 ct. P. K. Stroka 1 złr. 20 ct. W. X. Block 3 złr. W. X. Gumułka 1 złr. S. K. Chrzanowska 1 złr. S. R. Sobiech 3 złr. Za głosy i roczniki 2 złr. 50 ct. Składka w kaplicy w czasie nabożeństwa Stowarzyszenia 3 złr. 89 ct.; Z katechizmu 6 złr. 50 ct. Zgromadzenie panien Sakramentanek 7 złr. Od Wicynian 4 złr. W. X. Domoradzki za druki 2 złr. 20 ct. WW. SS. Miłosierdzia z Sokołówki 9 złr. Kazio Leńko 1 złr. P. J. Górniak 4 złr. 4 ct. Filomena Stańkowska od członków 8 złr. P. W. X. Infułat Jurkowski 12 złr. W. X. M. Górnicki 13 złr. W. X. Ścisłowski 11 złr. 50 ct. P. Anna Jasieniak 2 złr. 50 złr. P Helena Lenczowska 8 złr. 8 ct. W. X. Wł. Bartz 10 złr. WW. SS. Miłosierdzia z Maryampola 15 złr. W. X. A. Moczarowski 1 złr. 60 ct. Z parafii Sokołówka 15 złr. Z pensyonatu PP. Sercanek 13 złr. 50 ct. WW. PP. Dominikanki z Rawy Ruskiej 4 złr. 50 ct. WW. SS. Miłosierdzia z Budzanowa 14 złr. WW. SS. Miłosierdzia z Nowosiółek 11 złr. 30 ct. W. S. Szafrańska 31 złr. W. X. L. Ziemiański 1 złr.

Dyecezya Tarnowska W. Józef Głuc 50 złr. W. X. A. Siemieński 10 złr. W. X. Bednarz 7 złr. P. Adam Strusiński 6 złr. 36 ct. P. Jan Sowiła 3 złr. W. X. Gadowski 5 złr. W. Jan Sikora 8 złr.

Dyecezya Przemyska W. X. J Puzon 5 złr. W. Paulina Pospischillówna 17 złr. 66. W. X. S. Ziemba 15 złr. 60 ct. W. J. Dornwald 18 złr. 20 ct. Prześw. biskupi Konsystorz 83 złr. 28 ct. W. X. Stachyrak 6 złr. 5 ct. W. X. J. Chmurowicz 28 złr. 10 ct.

Archidyecezya Gnieźnieńsko-Poznańska W. X. W, Mojzykiewicz 180 m. W. P. hr. C. Skórzewska 4 złr. W.

X. T. Ruszkiewicz 23 m. W. X. Krygier 15 m. 75 fen. W. X. P. Kośmider 28 m. 50 fen. Aniela Grzelka 40 m

Dyecezya Chełmińska i Warmińska: W. P. P. Bardzka 100 m. Rozalia Bławat, Joanna Wiecka, Marya Piankowska 12 m. 50 fen. S. E. Fukas 30 m. Jakób Żurawski 100 m. W. X. Pobłocki 42 m. P. Klara Ley 19 m. 70 fen. H. Donimirska 34 m. P. A Nowe 53 m.

Dyecezya Wrocławska W. Fr. Kowaisch 35 m. P. E. Muschiol 65 ct. W. Zdralek pr. 70 m. Kasp. Klimczak 28 m. 50 fen. A. Świerczyński 6 m. E. Wróbel 47 m. 50 fen. S. M. Gierich 46 m. W. X. Pittach 30 m. W. X. Kenty 10 m. W. X. Kirchniawy 22 m. 80 fen. Marya Hermann 4 m. J. Janek 7 m. 30 fen. Kleofas Scheliga 5 m. 76 fen Albina Marcinek 47 m. 50 fen. Jan Piossek 26 m. Karol Peter 19 m. 4 fen. Jan Bocianek 6 m. Win. Króll 5 m. 80 fen G. Gierich 60 m. Fr. Kowaisch 28 m. 50 fen. Szymon Wollny 11 m. Karol Ogórek 4 m. 50 fen. Jan i Zuzanna Kalisch 20 m. Katarzyna Szkol 24 fen. Maryanna Wreski 25 fen. Pauulina Štroka 25 fen. Joanna Heiser 50 fen. Joanna Sommer 50 fen. Mar. Miczek 50 fen. Marya Koch 2 m 50 fen. Paulina Piech 50 fen Franciszka Galbierz 3 m. Agnieszka Szczotka 1 m. Jan Piełeza 50 fen. Tomasz Okoń 50 fen. Marcin Okon 50 fen. Kl Krzyżowski 50 fen. J. Charyka 50 fen. Jadwiga Okon 50 fen. Maryanna Okon 50 fen. Bronisława Piełeza 50 fen. Fr. Balura 50 fen. Anna Smolarz 50 fen. Marya Grudniak 50 fen Rozalia Grudniak 50 fen. Jadwiga Albrecht 23 m. 50 fen. Teodor Joanna 2 m.

Z innych dyecezyj K. I. 5 rs. Jan Owsiak 19 fl. 76 ct. X. M. G. 51 rs. Marya Kab. 1 rs. Ignacy Cz. 3 rs. W. X. Ag. 10 rs. Marta D. 20 rs M. Pietkiewicz 9 fl. Petronela P. 3 rs. Justyna D. 8 rs. Jakób J. 3 rs. Marya Kul. 2 rs. N. N. 1 rs. Ks. Ga. 1 rs. Maryanna B. 1 rs X. 1 rs. X. M. G. 50 kop. M. Kabł. 50 kop. Ignacy Mich. 13 rs Weronika Gr. 27 rs. N. N. 1 rs.

Z Chicago Illinois W. X. Sup. Kobrzyński 95 Zł.

L. 1702. POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 25 Kwietnia 1892.



+A Kard Dunajewski

LISTA SKŁADEK
NA CELE
DZIEŁA ŚWIĘTEGO DZIECIĘCTWA PANA JEZUSA.

OBJAŚNIENIE.

Stowarzyszenie albo Dzieło św. Dziecińswa, zawiązane dla uczczenia Najświętszego Dziecięctwa Pana Jezusa, spełnia pewien rodzaj misyi dzieci katolickich między dziećmi pogańskimi, pozbawionymi łaski chrztu, światła wiary, uczestnictwa w zasługach, męce i śmierci Pana Jezusa i skazanymi przez to na doczesną i wieczną nędzę. Misya ta polega na tem, że dzieci krajów katolickich, złączone w jedno stowarzyszenie, modlitwą, jałmużną, wspólnymi zebraniami i innymi środkami, jakie nasuwa prawdziwa miłość chrześciańska, niosą ratunek biedniejszym o wiele od siebie pogańskim dziatkom.

Głównych członków Dzieła stanowi młodzież katolicka od lat niemowlęcych aż do dojrzałego wieku, ale i starsi, chcący mieć udział w jego zasługach, pracach i owocach mogą do niego należeć. Dzieło dostarcza swoim młodziutkim członkom piękną a cenną sposobność do współdziałania około spełnienia największego na ziemi zadania, tak przez P. Jezusa ogłoszonego: *Aby poznali Ciebie jedynego Boga prawdziwego i którego posłałeś Jezusa Chrystusa.*

Obowiązki Stowarzyszenia są bardzo nie wielkie, bo tylko 1) odmówić codzień jedno „Zdrowaś Marya“ z wezwaniem: *„N. Maryo Panno módl za nami i za biednymi dziećmi pogan“*, 2) ofiarować w miesiąc 2 centy na dzieci pogańskie. Za to owoce jego są niewymownie wielkie. Ono każdego roku zapewnia kilkuset tysiącom dzieci łaskę chrztu św., a do nieba wprowadziło już nieprzeliczoną rzeszę niewiniątek. Zdrowszej i silniejszej dziatwie daje wychowanie chrześciańskie; z ich grona wychodzą potem dzielni chrześcianie, kapłani, misyonarze i apostołowie własnej ojczy-

NA CZEŚĆ
NAJŚWIĘTSZEGO DZIECIĄTKA
JEZUS.

Dyecezya .... *Wydział* ....

Parafia .... *Podwydział* ....

Nazwisko zelatora lub zelatorki .... ***Serya*** ....

Rok ....

Nazwiska Członków	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Pażdziern.	Listopad	Grudzień	Ogółem
1.													
2.													
3.													
4.													
5.													
6.													
7.													
8.													
9.													
10.													
11.													
12													
Dary jednorazowe . . .													
Ogół dochodu z każdego miesiąca													

Odebrano od P. ....

sumę .... ***dnia*** .... ***r.*** ....

Kasyer. *Dyrektor Dzieła.*

zny, a często i męczennicy! W młodych zaś członkach i dobrodziejach swoich Dzieło rozbudza wiarę, roznieca miłość i miłosierdzie chrześciańskie, uczy cenić dary i łaski nadprzyrodzone, jakich drudzy nie mają, słowem uświęca młodość, a na rodzinę i rodziców sprowadza błogosławieństwo.

Dzieło zostało przez Najwyższego Pasterza Piusa IX-go zatwierdzone d. 18 Lipca 1856 r., wprowadzone przez wszystkich Biskupów naszego kraju, przez ministerstwo wyznań reskryptem z d. 3 Czerwca 1885 r. L. 7454 pozwolone między młodzieżą szkolną.

Uwagi co do zbierania i przesyłania składek.

1. Stowarzyszenie dzieli się na *rzędy* czyli *serye*, każda serya zawiera 12 członków dla uczczenia dwunastu lat Dziecięctwa P. Jezusa. Dwanaście seryj składa jeden *podwydział;* dwanaście podwydziałów składa jeden *wydział.* Każda serya ma na czele jednego zelatora; każdy podwydział może sobie obrać w razie potrzeby osobnego kasyera, każdy wydział głównego kasyera.
2. Do zelatora należy zbierać składki od swoich członków; w tym celu zaopatrzy się w takie, jak ta, listy do wpisywania wkładek i starannie wpisze w nią wszelkie ofiary miesięczne i roczne swoich członków wraz z ich nazwiskami, oraz jednorazowe dary od osób stale do Dzieła nie należących w rubryce na to naznaczonej.
3. Po zebraniu całej należytości złoży ją zelator u swego Dyrektora wraz z listą, lub gdzie jest kasyer, u kasyera, który podpisem stwierdzi odbiór i postara się o poświadczenie Dyrektora. Gdzie Dzieło nie jest stale założone i nie ma miejscowego Dyrektora, trzeba składki, z wymienieniem dyecezyi i parafii, w której były zebrane, odsyłać wprost do prowincyonalnej Dyrekcyi Dzieła w Krakowie, która następnie w Rocznikach umieszcza dokładne sprawozdanie ze wszystkich nadesłanych ofiar.

Adres głównej Dyrekcyi Dzieła dla ziem polskich:

Kraków. Kleparz 19. — Zgromadzenie XX. Misyonarzy.

Kraków. — Nakład XX. Misyonarzy.
Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. J. Gadowskiego.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2 niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła, tj. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego à Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. XX. Biskupi, a za ich pozwoleniem XX. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na innè miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kolektorów i kolektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, nakształt kolendy Dzieciątku Jezus, jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając np. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1 Komunii św. Ojciec św. uwalnia je od niej, aby tylko wykonały w jej miejsce inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej (z d. 18 stycz. 1883 r.).

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879 r.).

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).

---

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.